

2011/12

06

Wydarzenia

Taka zabawna i przerażająca stara opowieść. I taka nowa!

Małgorzata
Matuszewska

m.matuszewska@gazeta.wrocl.pl



Recenzja

Aż sześć i pół roku dzieli premierę „Frankensteina” Teatru Muzycznego Capitol od jej wznowienia. Ależ urosli aktorzy występujący w doskonałym przedstawieniu!

Kolejny raz przekonałam się, jak wielki wpływ na samopoczucie teatromana ma jakości obejrzanego spektaklu. Od czwartku, wieczoru tej wznowieniowej premiery, mam wciąż dobry humor i nie mogę przestać z podziwem myśleć o zespole Teatru Muzycznego Capitol.

„Frankenstein” to nie tyle premiera, co właściwie bardzo głębokie wznowienie prawie siedem lat po premierze.

Po raz pierwszy przedstawienie było pokazywane w Regionalnym Centrum Turystyki Biznesowej koło Hali Ludowej, bo Capitol był wówczas modernizowany.

Teraz znalazło swoje miejsce na rodzimej scenie, a twórcy mogli skorzystać z „zabawek”, których pełno w Capitolu.

Można było uruchomić zapadnię, a w orkiestronie zagostili grający na żywo muzycy pod dyktando Piotra Dziubka, autora muzyki do przedstawienia. „Frankenstein” jest przedstawieniem, które okrzepło, dojrzało i ogląda-



Justyna Szafran i Mariusz Kiljan. Grunt to rodzinka...

niego jest rozrywką fascynującą, rozsądną i skłaniającą do refleksji.

To kapitalna opowieść

Na podstawie starej, bo z 1818 roku, powieści Mary Shelley scenariusz napisał Wojciech Kościelniak. Wyreżyserował całość ze swadą i, dobrze znając jego twórczość, po raz kolejny twierdzi, że jest twórcą wybitnym. W odświeżonej realizacji przydał „Frankensteinowi” nowych smaczków, zauważając problemy nękające współczesny świat. To obcość, inność i brak tolerancji. Wystarczyło trochę podkreślić scenę, w której Wiktor Frankenstein (Mariusz Kiljan) zjawia się na zajęciach na uczelni, a z nim wkracza Henryk Clerval (Mikołaj Woubishet)...

Wojciech Kościelniak i jego aktorzy opowiadają o tym, jak pasja może wygrać z dążeniem do bycia człowiekiem, jak ambicje zbijają w nas dobro. I o tym, że chcąc osiągnąć coś niezwykłego, sięgając po niestereotypowe środki, możemy przegrać życie. I o tym, że nie warto być zaborczą mamusią, jak Matka Wiktora (Justyna Szafran). I o... idźcie Państwo sami i sami odkryjcie,

Nie ma tu niepotrzebnych, niewygranych do końca ról. Wszystkie są bardzo dobre, a kilka w przedstawieniu to prawdziwe kreacje.

o czym to właściwie jest. I jakie to wszystko jest śmieszne! Bo trzeba dać się porwać zabawiającym nas twórcom, którzy robią wszystko dla obudzenia czarnego humoru, by w sekundę zostawić nas na prostej drodze ku poważnej refleksji.

Scena pełna perfekcjonistów

Ruch sceniczny, taniec są świetne. Niemniej doskonale wybrzmiały songi Rafała Dziwisza z muzyką Piotra Dziubka. Wyjątkowo szanują perfekcyjne aktorstwo. Nie ma tu nieudanych ról. Aktorzy chyba dojrżeli przez lata, a Artur Caturian, którego przed laty w ogóle nie było w Capitolu, zagrał teraz Księdza i włoskiego śpiewaka. Obu super.

Cudowna jest Helena Sujecka jako Elżbieta Schneider, fantastyczny Andrzej Gałka - Profesor Albert Waldmann. Bartosz Picher jako garbaty Igor po prostu świetny. Jak Ewa Szelembo w roli Agaty. Przeraza, ale też budzi współczucie Cezary Studniak jako Woźny Marcus Grossman, wielkie i bezbronne Monstrum. Mariusz Kiljan jest na scenie bardzo intensywnie przez prawie całe trzygodzinne przedstawienie. Śpiewa, gra i porывa publiczność. I udowadnia, że jest aktorem wybitnym. Chapeau bas przed jego kunsztem. Kunsztem jego i Justyny Szafran, grającej Matkę Wiktora. Wart Capitol „Franksteina”.

Teatr Muzyczny Capitol, „Frankenstein”, reż. Wojciech Kościelniak. Pokaz wznowieniowy 15 lutego. ©©

FOT. TOMASZ HOŁOŚ